OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 18 listopada 1936 r. Nr. 324

Czy Madryt będzie zrównany z ziemią?

Obie strony przegrupowują siły dookoła stolicy

TALAVERA (PAT). Korespondent Havasa, towarzyszący armii powstańczej, twierdzi, iż po ostatnich gwałtownych walkach, w kołach powstańczych zastanawiają się nad tym, czy koniecznym będzie zniszczenie Madrytu ogniem artyleryjskim.

Dotychczas, w myśl wyraźnego rozkazu gen. Franco, samoloty powstańcze i artyleria bombardowały wyłącznie pozycje wojskowe na przedmieściach.

W proklamacji, rzucanej przez samoloty, wódz naczelny armii powstańczej wskazał całą północno - wschodnią część Madrytu, jako strefę neutralną, w której mogą znaleźć schronienie kobiety, dzieci i osoby, nie biorące udziału w walce. W ten sposób zostałaby również oszczędzona od zniszczenia znaczna część Madrytu.

Obecnie jednak powstaje pytanie, czy możliwym będzie zdobycie miasta, bronionego z taką zaciekłością, bez zastosowania bambardowania w większych rozmiarach, co pozwoliłoby przerwać łańcuch obrony, przygotowując atak koumn powstańczych.

Gdyby naczelne dowództwo armii powstańczej nie zdecydowało się jednak na zniszczenie miasta, walka o Madryt przeciągnęłaby się przybierając charakter oblężenia. Oblężenie to nie wymagałoby całkowitego otoczenia miasta.

Do Madrytu prowadzi 7 wielkich arterji komunikacyjnych. Trzy z tych arterii znajduje się już obecnie w rękach powstańców. Są to drogi, prowadzące do Talavera, Toledo i Aranjeuzu.

Dwie inne, prowadzą do La Coruna i Walencji, są pod obstrzałem artylerii powstańczej. Pozostają więc dwie tylko drogi, którymi obrońcy mogą zaopatrywać się w żywność i amunicję, a w razie ostateczności ewakuować miasto.

Są to drogi, prowadzące do Burgos i Barcelony. Należy jednakże zaznaczyć, iż w pewnej odległości od stolicy zostały one już przecięte.

Wojska rządowe, komunikując się z Barceloną i Walencją, muszą w odległości mniej więcej 50 klm. od stolicy opuszczać te główne arterie komunikacyjne, posiłkując się drogami drugorzędnymi, których stan jest opłakany.

Wydaje się więc trudnym w tych warunkach zapewnienie zaopatrzenia w żywność miasta, liczącego przeszło milion mieszkańców, tym bardziej, iż artyleria i lotnictwo powstańcze będzie starało się utrudnić posiłkowanie się nawet tymi drogami.

Z drugiej strony zbliża się okres zimy, który niewątpliwie w razie przedłużania się wojny, będzie niekorzystny dla oblegających.

Dotychczas główne dowództwo armii powstańczej nie rozstrzygnęło jeszcze dylematu: gwałtownego bombardowania Madrytu, lub walki pozycyjnej dokoła stolicy?

MADRYT (PAT). Agencja Havasa donosi, iż sytuacja na froncie dokoła Madrytu od wielu godzin nie uległa zmianie.

Po sobotniej ofensywie, powstańcy wzmacniają swe nowe pozycje, przegrupowując swe siły.

Ataki na most Francuski i na most Toledo, ponowione w dniu wczorajszym, zostały odparte z ciężkimi stratami.

Wojska rządowe ze swej strony również dokonały przegrupowania swych sił. Wydaje się, iż dowództwo wojsk rządowych zamierza dokonać na południe od stolicy pewnych posunięć, zmierzających do zagrożenia tyłom przeciwnika, którego linie wysuwają się w niebezpieczny sposób na przód na zachód i na południe od Madrytu.

Atak wojsk rządowych

PARYŻ (PAT.) Korespondent Havasa, znajdujący się w Avila, przy głównej kwaterze wojsk powstańczych, operujących pod Madrytem, w następujący sposób charakteryzuje przebieg walk o stolicę:

Niedzielny atak sił rządowych został podjęty z zewnętrznej strony pętli, którą tworzy rzeka Manzanares i był skierowany na cmentarz św. Izydora.

Odcinek ten, ze strony powstańczej obsadzony był przez oddziały płk. Barrona i Tella. Natarcie rozpoczęło się o godz. 8-ej z rana.

Milicjanci uderzyli w kierunku katedry św. Franciszka, lecz musieli wycofać się pod flankującym ogniem karabinów maszynowych legionistów płk. Tella.

Dalsza walka odbywała się o cmentarz św. Izydora. Wojska powstańcze, przy silnym poparciu artylerii, odparły milicjantów o godz. 10-ej. Następnie samoloty powstańcze bombardowały prace fortyfikacyjne obrońców stolicy.

Lotnictwo rządowe również okazało wielką aktywność. Od 3-ch dni lata nad Madrytem eskadra samolotów myśliwskich nadzwyczaj szybkich, systemu widzianego tu po raz pierwszy.

Gen. Mola odbył w niedzielę konferencję z generałami Saliquet i Varela oraz pułkownikami Yague i Escamez. W związku z przybyciem poważnych posiłków, powstańcy mają podjąć akcję na szerszą skalę.

O godz. 10-ej 3 rządowe samoloty bmobardujące rzuciły 7 bomb na Agila, które spadły zdala od lotniska, nie wyrządzając żadnych szkód.

Wedle oficjalnych doniesień sztabu gen. Mola, wojska rządowe od początku kampanii, straciły 102 samoloty bombardujące i myśliwskie.

W połowie ubiegłego tygodnia, podczas próby bombardowania Leganes, na 15 samolotów rządowych, strącono 8, podczas gdy powstańcy stracili tylko 1 aparat.

Zwiększa się liczba ofiar

MADRYT. (PAT) — Podczas wczorajszego bombardowania Madrytu, jak donosi korespondent Havasa, zginęło przeszło 100 osób. Ucierpiała głównie dzielnica Cuatro Caminos.

Rannych jest przeszło 300 osób. Jedna z bomb spadła na dach domu, w którym mieści się wydział prawny i 7 osób odniosło ciężkie rany.

SALAMANKA. (PAT) — Komunikat oficjalny naczelnego dowództwa wojsk powstańczych donosi, że w niedzielę o godz. 16-ej, trzy oddziały, operujące na lewym skrzydle frontu madryckiego pod dowództwem gen. Varela, sforsowały rzekę Manzanares i zajęły pozycje wojsk rządowych.

Wspomniane oddziały nadal posuwają się naprzód na odcinku północno - zachodnim. Zasadniczy opór wojsk rządowych został na tym odcinku złamany.

TOLEDO, (PAT). — Korespondent PAT-a donosi, że w niedzielę powstańcy ponownie zajęli dzielnicę uniwersytecką. 29 samolotów powstańczych latało wczoraj nad Madrytem, intensywnie bombardując betonowe fortyfikacje jego obrońców.

Na froncie madryckim otoczono 3.000 milicjantów z dwoma czołgami.

Lotnictwo powstańcze ma nadal przewagę nad rządowym.

LONDYN. (PAT) — Korespondent Reutera donosi z dowództwa wojsk powstańczych pod Madrytem, że w niedzielę około południa, oddziały marokańskie i legioniści sforsowali w ataku na bagnety most w dzielnicy Casa del Campo, wypierając na tym odcinku wojska rządowe z obu brzegów rzeki Manzanares.

O godz. 11-ej baterie haubic, ostrzeliwujące ostatnio dzielnicę uniwersytecką otrzymały rozkaz przesunięcia ognia naprzód, co świadczy, że powstańcy poważnie zyskali na terenie.

Order dla Wszechnicy Jagiellońskiej

W niedzielę w dostojnych murach Wszechnicy Jagiellońskiej odbyła się podniosła uroczystość wręczenia Uniwersytetowi Jagiellońskiemu przez pana ministra Oświaty Świętosławskiego w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej insygniów orderu „Polonia Restituta“ w uznaniu, jak brzmi dekret Pana Prezydenta R. P., jej „bezcennych zdobyczy w dziedzinie polskiej nauki, pielęgnowania tradycji historycznych i patriotycznego wychowania wielu pokoleń“.

Lekceważenie umów międzynarod.

Prasa francuska o złamaniu przez Niemcy Traktatu Wersalskiego

PARYŻ (PAT). Wypowiedzenie przez Niemcy klauzul Traktatu Wersalskiego, dotyczących żeglugi rzecznej zaskoczyło zarówno francuskie koła polityczne, jak i opinię. Nie wywołało jednakże specjalnie ostrej reakcji, ponieważ ma ono znaczenie większe pod względem politycznym i taktycznym, niż praktycznym.

„Petit Parisien“ zaznacza, iż znaczenie polityczne nowego posunięcia niemieckiego nie może być porownywane, o ile chodzi o jego doniosłość z takimi samymi posunięciami niemieckimi, jakie miały miejsce uprzednio. Nie mniej posunięcie to — pisze dziennik — wynika z podobnego lekceważenia zobowiązań międzynarodowych.

„Excelsior“ widzi w wypowiedzeniu klauzul Traktatn Wersalskiego jedynie posunięcie prestiżowe.

Gest niemiecki — potwierdza „Le Jour“ — ma charakter ściśle polityczny. Jest to uderzenie pięścią w stół tylko dla samej przyjemności uderzenia.

Jeszcze raz — pisze „Figaro“ — Trzecia Rzesza wolała wybrać brutalną metodę wypowiedzenia istniejących zobowiązań od rozwiązania, jakie jej nasuwało prawo międzynarodowe.

Aresztowania Niemców w Sowietach

pod zarzutem uprawiania szpiegostwa

MOSKWA (PAT). Poza 7 obywatelami niemieckimi aresztowanymi w Moskwie przeprowadzono liczne aresztowania na terenie całego Związku Sow. Niemców, obywateli Rzeszy, Niemców obywateli sowieckich i Niemców emigrantów.

W Leningradzie aresztowano 11 Niemców obywateli Rzeszy, wśród których znajduje się 3 inżynierów, 5 wykwalifikowanych robotników, 7 przedstawicieli niemieckiej firmy drzewnej z żoną, 1 inżynier oraz córka jednego inżyniera.

W Nowosimbirsku aresztowano 1 inżyniera Niemca, obywatela Rzeszy.

Poza tym aresztowano kilkudziesięciu Niemców, obywateli sowieckich, którzy posiadali jakąkolwiek styczność z dyplomatycznymi placówkami niemieckimi lub instytucjami niemieckimi. Aresztowania te przeprowadzono głównie w Leningradzie, Kijowie i Charkowie.

Wszystkim aresztowanym wytoczona będzie sprawa o szpiegostwo, za co grozi kara śmierci, lub 10 lat więzienia, ewentualnie wysiedlenie z granic Związku.

Przypomnieć należy, że z tego samego artykułu oskarżono inżynierów angielskich, których proces odbył się w kwietniu 1933 roku. Jak wiadomo, inżynierowie angielscy zostali wysiedli z granic Związku.

Charge d'affaires Rzeszy interweniował u zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych Krestinskiego i zwrócił mu uwagę na naruszenie traktatów rappalskiego, a szczególnie berlińskiego z dnia 12 października 1925 r.

Traktat ten przewiduje, iż żadna ze stron nie może aresztować obywateli drugiej strony bez porozumienia się z władzami dyplomatycznymi i konsulem drugiej strony.

Przypuszczać należy, że następstwem aresztowań Niemców będzie wielki proces polityczny.

Morderca artystki filmowej

został zdemaskowany dopiero po 5-ciu latach

W czerwcu 1931 roku została w tajemniczy sposób zamordowana urocza artystka filmowa panna Faithful. Zbrodnia była dokonana w tak niezwykłych okolicznościach, że wywołała wielkie wrażenie w świecie towarzyskim Nowego Jorku, w którym panna Faithful cieszyła się wielką popularnością.

Tragicznego wieczora aktorka brała udział w przedstawieniu urządzonym na pokładzie statku „Maurytania". Zaraz po przedstawieniu panna Faithful znikła bez śladu.

Po kilku tygodniach morze wyrzuciło jej zwłoki na wybrzeże w Long Island. Pomimo, że panna Faithful kochała się nieszczęśliwie, nikt nie wierzył, że popełniła samobójstwo. Przypuszczano raczej, że padła ofiarą zbrodni.

Podejrzenie z miejsca padło na tak zwanych piratów portowych Nowego Jorku, przestępców, których ofiarami padali tylko właściciele luksusowych jachtów, zawijających do portu nowojorskiego.

Pomimo to, że śledztwo poszło w tym kierunku, zbrodniarze panny Faithful nie zostali wykryci i sprawa zabójstwa poszła w zapomnienie.

W tych dniach zaaresztowano w Baltimore marynarza Gail Gilmore. Podejrzewano o zabójstwo właściciela jachtu Williama Morrisa, u którego pracował i którego zabił i ograbił. Zwłoki właściciela jachtu przebite sztyletem, znaleziono przed dwoma miesiącami w porcie nowojorskim.

Również i inżynier Beniamin Collings, właściciel luksusowego jachtu, został zamordowany w kabinie swego jachtu. W tydzień po dokonaniu zbrodni, zwłoki zabitego znaleziono w porcie Nowego Jorku.

Władze zupełnie przypadkowo dowiedziały się, że morderca Williama Morrissa ma wytatuowane na obu rękach słowa ‚Pechowiec". Władze energicznie poszukiwały „Pechowca". W końcu po dwu miesiącach uciążliwym śledztwie, udało go się ująć w spelunce marynarskiej w Baltimore. Jak się okazało „pechowiec" nazywał się w rzeczywistości Gailem Gilmore i pracował na jachcie Morrissa.

Napad Mongołów na Taolin

PEKIN, (PAT). — Najazd wojsk mongolskich na m. Taolin (wschodnia część prowincji Y Suiyuan) uważany jest przez źródła chińskie za wstęp do akcji, mającej na celu zdobycie całej prowincji.

Prasa chińska donosi, że Mongołowie wspierani są przez oddziały mandżurskie oraz przez japońską artylerię i lotnictwo.

PEKIN, (PAT). Źródła chińskie donoszą, że 3-tysięczny oddział mongolski zaatakował miejscowość Taolin w wschodniej części prowincji Suiyuan. Gwałtowne walki w toku.

Wiktor Emanuel cesarzem Italii

PARYŻ, (PAT) — „Le Matin" donosi z Rzymu, że włoskie czynniki decydujące, miały postanowić, aby król Wiktor Emanuel został koronowany jako „cesarz Italii" i by nie przyjmował tytułu „króla Włoch i cesarza Etiopii".

Tego rodzaju decyzja nie nastręczałaby żadnych trudności dyplomatycznych, bowiem omijałaby sprawę zaboru Abisynii, co obecnie opóźnia zmianę szeregu amabasadorów przy rządzie włoskim.

Decyzja taka wymagałaby pewnych zmian konstytucji włoskiej, które to sprawy mają być rozpatrzone na najbliższym zgromadzeniu wielkiej rady faszystowskiej.

Zabójca skazany na 5 lat

Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpoznawał sprawę o zabójstwo, tym niezwykłą, że zbrodni dokonał kaleka, ze sparaliżowaną jedną ręką i nogą, na osobie silnego, zdrowego mężczyzny.

Ignacy Kuciel, będąc na posadzie, zasilał pieniężnie swego szwagra, właściciela niewielkiego majątku pod Siedlcami, Jana Rzętkowskiego.

Kuciel, po utracie zajęcia, przeniósł się do folwarku i tu zaczął się rządzić niczym na swoim.

Na tym tle dochodziło między szwagrami do sporów.

Pewnego dnia Kuciel rzucił się z rewolwerem w ręku na Rzętkowskiego. Padły jeden po drugim trzy strzały, żadna jednak z kul nie trafiła Rzętkowskiego, który w mgnieniu oka doskoczył do kaleki i powalił na ziemię.

Paralityk nie dał za wygraną. Leżąc już na ziemi, strzelił dwukrotnie, tym razem celnie, w Rzętkowskiego.

Sąd Okręgowy w Siedlcach po wysłuchaniu opinii biegłych psychiatrów, którzy orzekli, że Kuciel jako paralityk ma nader ograniczoną zdolność kierowania czynami, skazał zabójcę na 5 lat więzienia.

Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził.

27 milionów głosów otrzymał prezydent Roosevelt

NOWY JORK (PAT.) Ostateczne obliczenie wyników wyborów jest już na ukończeniu. Jest jeszcze parę okręgów w zapadłych prowincjach, które obliczeń dotychczas nie nadesłały. Nie zmieni to jednak ogólnych wyników.

Już dziś można powiedzieć, że Roosevelt otrzymał 27 milionów głosów, Landon — 17 milionów, kombinacja Lemke-Townsenr-Coughlin — 1 milion, socjaliści 100 tys. głosów, komuniści około 50 tys. i prohibicjoniści — 9 tys. głosów.

W związku z wynikami niezmiernie nikłymi, otrzymanymi przez komunistów, wynikła dla nich wielce niekorzystna sytuacja.

Jak wiadomo, wielu komunistów głosowało na Roosevelta, nie na własnego kandydata Browdera. Komuniści, rekrutujący się przeważnie spośród elementu żydowskiego, mieszkają głównie w Nowym Jorku.

Otóż, głosując tak licznie na Roosevelta, uzyskali w stanie nowojorskim tylko 36 tys. głosów na swego kandydata i przez to samo utracili prawo występowania w przyszłych wyborach, jako oddzielna partia, bowiem nowojorska ustawa wyborcza pozwala na wystawienie listy danej partii, jeśli ta podczas poprzednich wyborów zdobyła przynajmniej 50 tys. głosów.

Przeciw komunistom w Czechach

PRAGA, (PAT). — Prezydium czeskiej partii narodowo - socjalistycznej powzięło uchwałę, mocą której członkowie partii nie mogą być członkami tych korporacyj, w których zasiadają przedstawiciele partii komunistycznej. [illegible] tu przede wszystkim o komisję organizacji zbiorowego bezpieczeństwa i pokoju.

Ta decyzja partii, której prasa głosi stale konieczność jak najściślejszej współpracy z Sowietami, wynika w dużej mierze z tego, że komuniści oświadczyli, iż będą głosować przeciwko budżetowi obrony narodowej.

Momentem drugim, o którym uchwała nie mówi otwarcie, jest to, że komuniści wchodzą do rozmaitych korporacyj o charakterze demokratycznym i następnie wykorzystują swój udział w tych korporacjach dla propagandy komunistycznej.

Odznaczenie dla księdza Hlinki

PRAGA, (PAT). — Król rumuński Karol II odznaczył przewódcę autonomistów słowackich ks. Andrzeja Hlinkę wielką wstęgą orderu Korony Rumuńskiej.

Bryły rudy zraniły górników

Ofiarny czyn rannego Polaka

STRASBURG. (PAT) — Na skutek urwania się bryły rudy w kopalni Algrange w Lotaryngii ranieni zostali dwaj robotnicy polscy: Kawecki i Siziak. Stan Kaweckiego wymagał natychmiastowej transfuzji krwi i operacji; jakkolwiek sam ciężko ranny Siziak ofiarował się natychmiast dać krew koledze.

Dzięki temu, przystąpiono do natychmiastowej operacji Kaweckiego, co uratowało mu życie. W chwili obecnej obaj górnicy polscy są już w stanie rekonwalescencji.

Bandyci dobili kamrata

a zwłoki jego straszliwie zmasakrowali

Kielecki Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Opatowie rozpatrywał sprawę przeciwko sprawcom napadu rabunkowego, dokonanego niedawno na plebanię w Ptakowie pow. sandomierskiego.

Napadu tego dokonało 3-ch uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy jednak nie zdołali plebanii obrabować. gdyż, spłoszeni przez księdza, zbiegli.

W czasie pościgu i ogólnej strzelaniny dwu bandytów zostało ciężko rannych, przy czym jednego z nich koledzy dobili i straszliwie smasakrowali mu twarz celem uniemożliwienia rozpoznania go przez policję.

W wyniku dalszego pościgu policja ujęła drugiego rannego bandytę, który z kolei wydał towarzysza napadu.

Po szczegółowym rozpatrzeniu sprawy i przesłuchaniu licznych świadków sąd skazał osk. Stanisława Gacha, który dokonał ok. 20 napadów rabunkowych, na dożywotnie więzienie, a jego towarzysza Jana Andzela na 15 lat więzienia.

Co mówi obrońca Madrytu?

Sensacyjna rozmowa z generałem Miają

„Nie jest obecnie rzeczą łatwą — pisze pewien dziennikarz angielski w swej korespondencji z Madrytu — dostać się do pilnie strzeżonego gmachu ministerstwa wojny, a jeszcze trudniejszą otrzymać wywiad z obrońcą Madrytu, generałem Miają.

Miaja, który przed 14 dniami nie był jeszcze znany szerokiemu ogółowi, jest obecnie najpopularniejszym człowiekiem w Madrycie.

Tak jak generał Franco, którego on dobrze zna, był generał Miaja przez dłuższy czas oficerem w Maroko. Liczy on obecnie 58 lat, nosi amerykańskie okulary, ma gęste, siwe włosy, jest wysoki i nieco niedźwiedziowaty w ruchach, a całym swym sposobem bycia przypomina raczej Szweda lub Niemca, niż Hiszpana.

Wśród gwaru i rozgardiaszu panującego w ministerstwie wojny jest on uosobieniem spokoju.

W ciągu ostatnich 10 dni, jak mnie sam zapewnił, opuścił swe biuro tylko pięć razy, i to na krótko, udając się na front. Dniem i nocą ciężko pracuje, poświęcając na sen dwie lub trzy godziny.

Generał Miaja oświadczył mi, że nie ma czasu na udzielanie wywiadów.

— Niech pan mi raczy powiedzieć, chociaż kilka słów o panującej obecnie sytuacji — prosiłem go.

— Sytuacja poprawiła się — odparł — Od pierwszych dni byłem optymistycznie nastrojony, ale decydujące rozwiązanie jeszcze nie nastąpiło. Tak długo jak ja żyję, Madryt nie padnie".

Wyrzekłszy te słowa, generał podał mi rękę i już zwrócił się do kuriera przybyłego z frontu.

Jak dowiedziałem się następnie od oficera, który mnie odprowadzał, poprawę sytuacji zawdzięcza się trzem czynnikom:

Przede wszystkim generałowi Miaja udało się wprowadzić dyscyplinę w szeregi milicji madryckiej. Obecnie milicja przypomina regularne szeregi armii i rozkazy naczelnego dowództwa są w mig i sprawnie wykonywane.

Poza tym do podniesienia ducha obrońców, Madrytu, przyczyniła się odwaga i dzielność najlepiej zorganizowanej kompanii, składającej się z cudzoziemców.

W końcu 3000 górników asturyjskich, którzy w ostatnich dniach przybyli na odsiecz Madrytowi, odnieśli cały szereg zwycięstw."

Rozruchy w Bombaju

BOMBAJ, (PAT). — W północnej dzielnicy Bombaju wybuchły rozruchy na tle religijnym. Policja użyła broni. Jest 12 lekko rannych. Dokonano około 50 aresztowań.

Przyszłoroczne zawody w Belgii

o puchar Gordon-Bennetta

BRUKSELA (PAT.) Belgijski Aeroklub wyznaczył datę przyszłorocznych zawodów o puchar Gordon-Bennetta. Odbędą się one w dniu 27 czerwca w Brukseli.

Jednocześnie do Belgijskiego Aeroklubu nadpłynęła już rekordowa liczba zgłoszeń, mimo, iż termin zapisów upłynie dopiero w roku przyszłym na wiosnę.

Jak podaje prasa belgijska zgłoszono ponad 20 balonów. Trzy załogi belgijskie, które wezmą udział w tych zawodach są już znane. Pierwszy balon pilotować będzie Demuyter, drugi Coeckelberg, trzeci Quersin i Van Scheller

Wesoły kącik

Eksmisja

Pan Gzyms, gospodarz domu przy ulicy Krochmalnej z ponurą miną wkroczył do gabinetu mecenasa Przymurka.

Przywitał się, usiadł ciężko na fotelu i rzekł:

— Do deski przyszedłem.

— Jak? — zdumiał się adwokat. — Co pan powiedział?

— Do deski przyszedłem! — powtórzył pan Gzyms. — Do ostatniej deski ratunku. To też ratuj panie mecenasie, bo zdrowie tracę! Dziewięć miesięcy mi za lokal nie płacą!

— Kto?

— Gwizdalscy! Lokatorzy, psiakrew! Dwa pokoje z kuchnią zajmują!

— Podawał pan do sądu? — spytał adwokat.

— Owszem, podałem, ale co z tego, kiedy się wykręcają od eksmisji! Jak tylko komornik przyjdzie, ktoś u nich ciężko chory. I nie dadzą się ruszyć. Jakich ja już na nich sposobów nie próbowałem!

Wodę zamykałem — od sąsiadów brali i jeszcze chwalili, że lepsza, bo u nich rury zardzewiałe.

Dozorcy bromu kupiłem. Żeby się nie denerwował i miał cierpliwość ze dwie godziny na deszczu ich przetrzymać, kiedy po 11-ej do domu wrócą i zaczną dzwonić.

I myśli pan, że nie znaleźli na to rady? Drabinkę sobie ze sznurów kupili i po drabince do mieszkania włażą...

Adwokat Przymurek słuchał uważnie opowiadania pana Gzymsa i wszystko notował skrzętnie.

— Kominiarza opłaciłem — ciągnął pan Gzyms — żeby „dokładnie" komin kuchenny u nich wyczyścił. To tak spryciarz czyścił, aż na całym podwórku było czarno...

— I nic?

— Nic, panie mecenasie! Zdmuchnęli tylko sadze z patelni i dalejże kiszkę kaszaną smażyć. Chwalili nawet, że teraz cug mają dobry i nawet mi dziękować przychodzili. Myślałem, że mnie szlag trafi!

Adwokat notował w skupieniu.

— I, panie mecenasie kochany, własną teściową na sublokatorkę podstępem im wpakowałem...

— No i...

— No i wykurzyli babę, słowo daję, malinowym sokiem.

— Jak to?...

— Pan mecenas nie wie, co to jest sok malinowy na sublokatora? To jest taka tortura średniowieczna. Co tylko kobieta do jedzenia sobie przygotowała, to oni zaraz kapkę soku malinowego jej dolewali.

Śledź z sokiem, rosół z sokiem, kotlety wieprzowe z sokiem... Rano kobieta wstaje, w pantoflach sok. Wieczorem kładzie się spać — na prześcieradle sok! Cztery dni wytrzymała — piątego dnia uciekła. Chociaż nie jest z tych, co to byle komu z placu ustępują.

Dwie łzy spłynęły po policzkach właściciela domu. Złożył ręce, jak do modlitwy i załkał:

— Ostatnia desko ratunku! Panie mecenasie, ratuj, bo mnie Gwizdalscy do grobu wpędzą.

Ale niewzruszony adwokat w milczeniu notował w dalszym ciągu.

— Co pan mecenas tak pisze? — zniecierpliwił się wreszcie klient.

Adwokat odłożył pióro.

— Widzi pan — wyjaśnił — mnie też gospodarz z mieszkania chce wyeksmitować, więc notuję sobie wszystkie sposoby, żebym wiedział, jak się mam przed eksmisją bronić.

Napoleon Sądek.

Zastrzyk musi wykonać lekarz!

Niezwykła sprawa w sądzie

W wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie toczyła się wczoraj ciekawa sprawa przeciwko lekarzowi i felczerowi o odszkodowanie za utratę zdrowia skutkiem dokonanego zastrzyku.

Z powództwem o 30.000 zł. wystąpił niejaki Kamiński, który będąc chory na zapalenie płuc, wezwał lekarza dr. Welta. Lekarz poradził zastrzyk śródmięśniowy z campochiny.

Zastrzyk wykonał na polecenie d-ra Welta, felczer Hepner.

Po zastrzyku chory doznał paraliżu nóg. Jak ustalono, nastąpiło przekłucie t. zw. nerwu kulszowego i to bezpośrednio spowodowało bezwład kończyn.

Sąd powołał eksperta w osobie doc. Szterlinga, który na wczorajszym posiedzeniu wydał opinię, że żaden lekarz, nakazując śródmięśniowy zastrzyk, nie może przewidzieć, jakie skutki wywoła.

Pełnomocnik powoda adw. Ign. Ettinger dowodził, że w każdym razie zastrzyk powinien był wykonać lekarz osobiście, a nie felczer i dlatego lekarz winien odpowiadać.

Sąd ogłosi orzeczenie w dniach najbliższych.

Od palety do buławy Marszałka

Pierwsze boje Marszałka Śmigłego w Legionach

Nowa ranga w niczym nie zmieniła dotychczasowego trybu życia Rydza Śmigłego. W dalszym ciągu dowodził pierwszym pułkiem piechoty Legionów, jak to czynił gdy był jeszcze majorem.

W starciach przednich szedł bohaterski trzeci batalion pod dowództwem podpułkownika Rydza - Śmigłego. Legioniści byli ciągle narażeni na starcia z ustępującymi wojskami rosyjskimi i niejednokrotnie też dochodziło do krwawych potyczek, które pociągały za sobą wiele ofiar po obu stronach. Ale żołnierze podpułkownika Rydza - Śmigłego, mimo poniesionych strat w ludziach, parli ciągle naprzód i otwierali drogę dla posuwających się za nimi wojsk.

Dopiero na Wołyniu Rosjanie otrzymawszy świeże posiłki, zaczęli stawiać opór. Doszło tam do niezwykle krwawych walk, w których legioniści brali walny udział. Młody pułk Rydza - Śmigłego dokazywał cudów waleczności i odwagi i prześcigał w zdolności bojowej i wytrwałości dobrze wyszkoloną i doświadczoną armię niemiecką.

Toteż budził on powszechny podziw i zjednał sobie całkowicie sympatię Niemców, którzy umieli cenić waleczność i odwagę.

Dobitnym dowodem, świadczącym o tym szacunku dla legionistów, był napis na drzwiach niemieckich kasyn oficerskich: „Wejście tylko dla oficerów niemieckich i legionowych".

Jak wynika z tego napisu, oficerów austriackich nie wpuszczano do kasyn niemieckich. Nie cieszyli się oni szacunkiem Niemców. Pogardzano nimi i lekceważono ich. Chociaż byli starymi oficerami, uważano ich za tchórzów. Natomiast Polaków, którzy nie mieli zawodowego wyszkolenia wojskowego, niezwykle ceniono. Potrafili bowiem swą nieustraszoną odwagą nadrobić braki fachowe.

Również i dowództwo naczelne potrafiło ocenić należycie brawurę Polaków i dało temu wyraz, odznaczając podpułkownika Rydza - Śmigłego dowódcę pierwszego pułku, żelaznym Krzyżem Zasługi drugiej klasy.

5 sierpnia 1915 roku Niemcy zajęli Warszawę. Józef Piłsudski natychmiast w towarzystwie kilku oficerów legionowych udał się do Warszawy. Zamierzał przeprowadzić szereg konferencji z działaczami niepodległościowymi z Kongresówki.

Wynikiem tych konferencji było założenie tajnej organizacji wojskowej zwanej w skrócie POW (Polskiej Organizacji Wojskowej).

Po załatwieniu tych wszystkich spraw w Warszawie Piłsudski wrócił na front. W międzyczasie nastąpiły tam doniosłe zmiany. Dowództwo Legionów, składające się z austriackich oficerów-Polaków, było wrogo nastrojone do Józefa Piłsudskiego i na każdym kroku rzucało mu kłody pod nogi.

Toteż jego nieobecność postanowili należycie „wykorzystać" i rozbić w tym czasie jego twór — Pierwszą Brygadę. Zamiar ten zdołali częściowo wprowadzić też w czyn.

Gdy Piłsudski przybył na front, dowiedział się, że dwa pułki, które stały pod jego komendą, nakazano skierować na inny odcinek frontu. Pozostałe zaś oddziały, które znajdowały się pod dowództwem podpułkownika Rydza - Śmigłego, miały trwać na dotychczasowym odcinku Trojanówka — Kostiuchnówka.

Piłsudski był tym oburzony do żywego. Musiał się jednak podporządkować woli dowództwa i wykonać rozkaz.

Jedno go tylko pocieszało: zostawiał tutaj swego umiłowanego ucznia, Rydza - Śmigłego, na którym mógł polegać.

Dał temu wyraz w rozkazie z dnia 19 września 1915 roku, w którym żegnał się z żołnierzami:

„Żołnierze!

Żegnam się z wami na krótki czas, obowiązki wzywają mnie gdzie indziej. W wypróbowane ręce podpułkownika Rydza - Śmigłego oddaję dowództwo nad wami, wiedząc, że otoczycie go tym samym szacunkiem i miłością, jaką żywiliście do mnie"...

(W jutrzejszym numerze dalszy ciąg).

„Dom śmierci"

Podczas tragicznej katastrofy zginęło 6 osób

Dziś Sąd Okręgowy w Warszawie przystępuje do rozpoznania procesu o tragiczną katastrofę budowlaną, jaka miała miejsce w dn. 31 lipca ubiegłego roku przy ul. Freta 16. Wtedy to o godz. 4 min. 30 nad ranem, kiedy wszyscy liczni lokatorzy tego domu byli pogrążeni w głębokim śnie, zawaliła się ściana czteropiętrowej kamienicy.

Niesłychane, jakby z czyśćca wyjęte sceny, jakie rozegrały się w chwilę po katastrofie, będą odtwarzać na dzisiejszej rozprawie świadkowie, którym cudem po prostu udało się uratować życie.

Skutki katastrofy bowiem były olbrzymie. Spod gruzów domu straż ogniowa wydobyła 6 trupów, ponadto kilkanaście osób uległo bardzo ciężkim uszkodzeniom ciała.

Nędzny dobytek wszystkich lokatorów oficyny został zgruchotany do tego stopnia, że nawet nie można było natrafić później choćby na ślady szaf, łóżek i innych ruchomości.

Długotrwałe śledztwo obracało się dokoła odpowiedzi na dwa podstawowe pytania:

Dlaczego nastąpiła katastrofa? i

Kto jest odpowiedzialny za nią?

Dom przy ul. Freta 16 należał ongiś do niejakiej Fiszkautowej. Po jej śmierci spadek objęły dzieci. Nie wszyscy jednak sukcesorowie, jak wykazało śledztwo, zarządzali nieruchomością. Właściwym zarządcą był współwłaściciel jednej szóstej części dr. Salomon Henryk Fiszkaut, który korzystał z pomocy administratora Mieczysława vel Mendla Podbora.

Podbór za życia spadkodawczyni był wyłącznie inkasentem komornego, po objęciu zarządu przez d-ra Fiszkauta był formalnym administratorem.

Ekspertyza budowlana, przeprowadzona przez kilku profesorów Politechniki Warszawskiej, wykazała, że przyczyną katastrofy była wada konstrukcyjna domu, powstała już w momencie budowy.

Wadzie tej jednak można było zapobiec przez remonty.

Na nieruchomości powstawały rysy, które były jakby sygnałem alarmowym zbliżającej się katastrofy.

Lokatorzy domu niejednokrotnie zwracali się do dra Fiszkauta i administratora Podbora, wskazując na konieczność remontów.

Właściciele jednak całą uwagę poświęcali inkasowaniu komornego, lekceważąc żądania lokatorów.

Charakterystyczne jest, że zarząd domu wypełnił na niedługi czas przed krytycznym dniem kwestionariusz do Inspekcji Budowlanej, stwierdzając, iż nieruchomość jest w całkowitym porządku.

Wyniki śledztwa posłużyły prokuraturze do wniesienia aktu oskarżenia przeciwko dr. Faszkautowi i administratorowi Podborowi o nieostrożne spowodowanie śmierci i uszkodzenie ciała lokatorów.

Dzisiejszej rozprawie przewodniczy wiceprezes Posemkiewicz przy udziale sędziów Wiszniewskiego i Leszczyńskiego.

Oskarżenie wnosi prok. Baszkowski. Ławę obrońców zajmują adw. Mieczysław Goldstein, Marian Niedzielski i Stanisław Szurlej.

Kilka rodzin — ofiar wypadku — wnosi powództwo cywilne o odszkodowanie materialne i moralne.

Do sprawy powołano wielu świadków i biegłych.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacyj". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych): p. t. „O Ignaśce co się spóźnił na pociąg". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Koncert południowy. 12.40 „Skrzynka rolnicza". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka salonowa. 16.00 „Stolica i jej sprawy". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P. K. O." 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 17.15 Eide Norena śpiewa. 17.30 III audycja z cyklu „Sonaty Beethovena". 17.50 „Andrzej Cepuch uprawia sporty" — wesoły dialog. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy": „Państwo i prywatna inicjatywa gospodarcza". 19.20 Utwory Rio Gebhardta w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 20.00 Koncert symfoniczny z Sali Domu Katolickiego „Roma". 22.00 „Co nam przynosi Proust" — szkic literacki. 22.45 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Po ucieczce z Otwocka, Sokół umieścił Tanię w mieszkaniu swej ciotki, a sam wrócił do pracy w fabryce papierosów na Bonifraterskiej. W tejże fabryce pracowała młoda robotnica, Jadzia, która kochała Sokoła, nie wyznając mu swej miłości. Gdy go tydzień nie było przy pracy, nie sypiała po nocach zaniepokojona jego losem. Gdy wrócił, gdy ujrzała go przy pracy, ręce jej opadły. Zauważył to majster, który ostro ją zganił.

Majster Kazimierczak zwabił do siebie podstępem Jadzię, by ją zniewolić. Ale dziewczyna stawiała zaciekły opór i podczas szamotania się zgubiła odezwę, którą otrzymała od Sokoła i ukryła za stanikiem. Majster odezwę podniósł, poszedł do Jadwigi do domu, gdzie zaproponował jej, by tego samego wieczora poszła z nim na „zabawę", w przeciwnym wypadku odda odezwę ochranie.

Kazimierczak udał się do naczelnika ochrany Iwanowa, oddał mu odezwę i podał nazwisko oraz adres Izdebskiej. Iwanow rozkazał natychmiast Jadzię aresztować, a za cenę 300 rubli miesięcznie zobowiązał Kazimierczaka do stałego informowania go o wszystkim, co się w fabryce papierosów Polakiewicza wydarzy.

Iwanow rozkazał natychmiast aresztować Jadzię. Kilku żandarmów i wywiadowców przybyło do niej do domu, przeprowadzili rewizję i ku rozpaczy rodziny zabrali ją ze sobą. Gdy szła w otoczeniu straży ul. Zakroczymska, zauważył ją Sokół, który nie mogąc doczekać się jej na miejscu umówionym, poszedł jej na spotkanie.

Gdy Jadwigę prowadzono do urzędu śledczego, spotkał ją po drodze Tadeusz . Zrozumiał odrazu, że to majster ją wydał i przysiągł pomścić tę zdradę. Jadwigę sprowadzono do pokoju Iwanowa.

Dwaj żandarmi wyszli z powrotem, a Jadzia została sama z szefem ochrany.

Stała obok biurka i oczami pełnymi strachu i rozpaczy spoglądała na minę pułkownika.

Chwilę milczał, jak było w jego zwyczaju, oglądając swą ofiarę od stóp do głowy. Stwierdził, że jest wcale niebrzydka. — Nawet, jak na ten strój, bardzo ładna — pomyślał. Wcale nie wygląda na to, by tak z chłopcami hulała. Raczej ma twarz niewiniątka.

— Proszę spocząć! — rozpoczął grzecznie rozmowę i zapalił cygaro hawańskie.

Nieśmiało usiadła na brzegu krzesła i bez przerwy spoglądała na niego przerażonymi oczami.

— Jak godność pani? — zapytał Iwanow głosem obojętnym, opierając się wygodnie o poręcze fotelu.

— Jadwiga Izdebska jestem — odparła cicho, ale po chwili znów ukryła twarz w dłoniach i rozpłakała się.

— Nie ma pani co płakać... — spokojnie odezwał się Iwanow. — Mam do aresztowanych ojcowski stosunek... Pani wydaje mi się niewinną ofiarą... Proszę bardzo, od kogo to pani otrzymała tę odezwę?

Przestała płakać, opuściła ręce i spojrzała na pułkownika swymi dużymi, pięknymi oczami, po czym odezwała się:

— Panie pułkowniku, nikt mi tej odezwy nie doręczył... O niczym nie mam pojęcia... Jestem zupełnie niewinna...

Iwanow wyjął z szuflady odezwę, którą Kazimierczak mu przyniósł, i zaczął czytać:

„Po długich latach niewoli i ucisku nadszedł wreszcie dzień wyzwolenia Polski... Towarzysze, zrzućcie ze siebie kajdany niewoli, które krwawy car nałożył... Wyjdźcie na ulicę, na demonstrację, za wolność i niepodległość..."

— Cha, cha, cha... Merzawcy — roześmiał się pułkownik — dam ja im wolność... W pysk ich będę walił... No proszę odpowiedzieć — ton jego pod wpływem czytanej odezwy stał się bardziej ostry. — Kto pani to dał?

— O niczym nie mam pojęcia... Tego papierka nigdy w ręku nie miałam... Nie wiem o co chodzi... — głos jej tonął we łzach. — Mam chorą umierającą matkę... Jestem jedyną żywicielką domu... Niech się pan nade mną zlituje...

— A zatem nie chce pani powiedzieć, kto pani dał tę odezwę?

— Nikt mi jej nie dawał... — drżała, widząc iskierki gniewu, które zapaliły się w oczach pułkownika.

— Jeśli powiesz mi prawdę, daję ci oficerskie słowo honoru, że cię natychmiast puszczę...

Iwanow mówił już do niej na „ty". Zsypał z cygara resztki popiołu.

— O jaką prawdę panu pułkownikowi chodzi? — Kto dał ci tę odezwę?

— Powiedziałam prawdę... Nikt mi jej nie dawał, widzę ją po raz pierwszy...

Iwanow westchnął, jak gdyby szykował się do ciężkiego trudu. Serce Jadzi zamarło. Ale pułkownik nie zbliżył się jeszcze do niej, spacerował tam i z powrotem po pokoju, wypuszczając z ust kłęby dymu.

Po tym stanął obok Jadzi. Był tak blisko niej, że poczuła jego oddech. Oczy jej rozwarły się szeroko, odruchowo skurczyła się, jak człowiek, co pragnie uchronić się przed uderzeniem.

Chwycił jej rękę, ostro spojrzał jej w oczy i zapytał:

— Powiesz, kto ci dał odezwę, czy nie?

— Nikt mi odezwy nie dał, bo tej odezwy nie miałam...

— Kłamiesz...

— Prawdę mówię.

— Kłamiesz! — syczał Iwanow. Podszedł do niej kilka kroków i przyłożył dymiące cygaro do jej szyi.

— Jezus, Maria — odskoczyła.

Pociągnął ją za rękę i siłą posadził na krześle. Po tym postawił na jej kolanach swój but i przyciskając mówił cynicznym, pełnym sarkazmu głosem:

— Dziewczyno, ja traktuję ciebie po ojcowsku. Jeśli mi powiesz całą, szczerą prawdę, nie będę cię więcej czepiać, wyjdziesz zaraz na wolność... Zresztą, nie chcę męczyć tak ładnej dziewczyny, jak ty... Che, che, che...



— Masz za twe kłamstwa... — pochwycił jej długie, piękne włosy i zaczął taszczyć ją po podłodze.

— Ależ, panie pułkowniku, szczerą prawdę mówię — wiła się z bólu Jadzia.

— Kłamiesz, bezwstydnico. Nauczę cię, jak prawdę mówić. Wsadzę cię do celi... che, che, che... Wpuszczę na sznurku małe zwierzę... szczura.. będziesz miała zabawkę, co? Skoroś tak niewinna, to powinnaś się bawić... che, che, che. Nie drżyj tak... Czy moja to wina, że pragniesz ukryć przede mną buntowszczyka, który dał ci ten papierek... — Jeszcze bardziej nacisnął butem jej kolana.

Jadzia drżała całym ciałem, tak jak gdyby siedziała naga na mrozie. Drżała i ząb postukiwał o ząb.

Czemu ją Bóg tak dziś ukarał? Czym zawiniła? Czemu się ten pułkownik tak znęca nad nią? Przecież tylko do tego dążyła, by móc utrzymać swą matkę i Marysię do czasu rozwiązania...

Nigdy do żadnej partii nie należała. Na żadne zebrania nie przychodziła, chociaż wiedziała, że są zebrania, że niektóre dziewczęta do jakiejś tam organizacji należą... Ale nie obchodziło ją to dotychczas. Spędzała wolny czas na spacerach z Jasią, z koleżankami. Czasem w niedzielę szła tańczyć...

Ale Tadeusza teraz nie wyda. Niech ją katuje, niech ją zabije, nie powie, że to od niego odezwę otrzymała. Bo go kocha, bo gotowa jest dla niego swe życie poświęcić...

Iwanow zdjął w końcu nogę z jej kolan. Znów zadał jej pytanie:

— Powiesz, czy nie, kto ci dał tę odezwę?

— Mówię panu przecież, że tej odezwy nie otrzymałam od nikogo, że jej dotychczas na oczy nie widziałam...

Postanowiła wypierać się wszystkiego, nikt nie przyłapał jej na tym, jak odezwa wypadła z jej stanika. Nie przyzna się do niczego.

— A jeśli sprowadzę świadka, który ci prosto w oczy oświadczy, że stąd — wsadził przy tym rękę za jej bluzkę — wypadła ta odezwa? Co ty na to odpowiesz?

— Nie mam o tym pojęcia — usiłowała wyrwać jego owłosioną rękę zza stanika — nikt nie może być świadkiem... Bo to wierutne kłamstwo, bo tej odezwy nie miałam przy sobie...

— Masz za twe kłamstwa... — pochwycił jej długie, piękne włosy i zaczął taszczyć ją po podłodze.

Jadźka krzyczała. Wiedziała, że tu, w tym domu tortur, nikt jej nie przyjdzie z pomocą, że nikt nie uratuje jej z okrutnych rąk pułkownika Iwanowa, ale jednak krzyczała, bo to ją strasznie bolało.

Ból był tak szalony, że wydawało jej się, jak gdyby wraz z włosami wyrywał jej głowę. Ciągnął ją tak kilka razy po podłodze i sapał, jak lokomotywa.

Po tym stanął i odpoczął chwilę. Ale złość wezbrała w nim, toteż ryczał dalej:

— Kłamać mi będziesz prosto w oczy? Znam już was, sukinsynów na wylot... Wolności wam się zachciewa, co? Swobody? Przed tym wszystkie zęby wam wybiję, merzawcy wy jedni...

W końcu puścił ją, kopnął tylko nogą i krzyknął:

— No, siadaj z powrotem na krześle... Pomówimy jeszcze...

Jadzia dźwignęła się resztą sił z podłogi, siadła na krześle. Ciało jej nabrzmiało. Głowa była rozpłomieniona. Łkała, jak dziecko, a jej załzawione oczy zdawały się pytać:

— Czemu mi się to należy? Czemu się to stało?

Iwanow usiadł z powrotem na fotelu, zapalił znów cygaro i znów pytał:

— Powiesz ty prawdę, czy nie?

Jadzia milczała. A Iwanow zmienił ton:

— Ja dla was wszystkich jak ojciec jestem. Dobra waszego pragnę. Powiesz, puszczę, jeszcze kilka rubli w nagrodę na sukienkę dołożę, dla chorej mamusi... Pomyśl dziewczyno, do czego twój upór prowadzi... Pod sąd wojenny pójdziesz, skażą cię na szubienicę... Ale powiedzmy, że sąd wojenny będzie litościwy, to wtedy w najlepszym wypadku na Sybir etapem poślą... na ciężkie roboty... A jak powiesz prawdę, natychmiast ciebie zwolnię... Wybieraj...

Znów nie odpowiedziała. Niech się teraz dzieje wszystko wokoło niej, nic ją to nie obchodzi. Przed oczyma widzi obraz Tadeusza. Dowie się, że umarła, ale jego nie wydała. Na pewno na grób jej pójdzie, na pewno oceni należycie jej bohaterstwo.

Może teraz za cenę zdrady zdobyć wolność. Ale Jadzia jest ze stali. Potrafi cierpieć. Niemało już wycierpiała od chwili śmierci ojca, jedno nieszczęście waliło się na nią po drugim. Ale ona wszystko zniosła spokojnie, bez łez.

W domu nazywano ją: „Jadzia, zimny, ale dobry drań". Dziś jej nerwy nie wytrzymały, rozpłakała się, ale teraz wraca już do spokoju.

Spogląda na twarz pułkownika i przypomina sobie piękną postać Tadeusza. A Iwanow wciąż syczy:

— Nie chcesz dobrocią powiedzieć, to ja cię nauczę zaraz, jak należy śpiewać... Zaśpiewasz mi za chwilę... W nocy jeszcze pomówimy ze sobą... Dowiesz się, kto to jest pułkownik Iwanow...

Iwanow był zmęczony dniem całym. Od rana bada i bada. Nacisnął dzwonek. Do pokoju weszło dwóch żandarmów.

— Zabrać ją, do celi! W nocy przyjadę ją badać!

— Rozkaz, wasze błahorodie!

Jadzia wychodzi chwiejnym krokiem z gabinetu i słaniając się idzie korytarzem dalej, aż do swej małej, dusznej celi. Siada na pryczy i rozgląda się wokoło.

Usłyszała zgrzyt klucza. Jest zamknięta. W piwnicy, w domu, nie ma więcej miejsca, aniżeli tu, jest również ciemno, ale tam czuła się tak świetnie, gdy po pracy wracała do domu. Ludzie spędzają w takich oto celach dnie, tygodnie, miesiące a nawet długie lata...

Przypomina sobie swą matkę, nędzę w domu. Kto im da teraz na kęs chleba?

Nagle zadrżała. Usłyszała pukanie do ściany. Ktoś zapukał raz, drugi, trzeci...

Przyłożyła ucho do ściany. Nadsłuchuje. To chyba ktoś z sąsiedniej celi. Ale któż to może być? Czemu puka?

Dalszy ciąg jutro

DROGA DO MILIONÓW

100 milionów obrotu

w trzypokojowym mieszkaniu

(Jak powstawały wielkie fortuny w Polsce)

Dziś zamieszczamy dokończenie reportażu o działalności K. K. O.

A CO ZAMIERZACIE?

— A jakie są zamierzenia instytucji na najbliższą przyszłość?

— Maszyna, tak sprawnie działająca, jak nasza instytucja, sama automatycznie przyśpiesza tempo swej pracy i podwyższa swą wydajność. Grosz grosz robi. Ale znów zaczyna nam być ciasno w naszym gmachu. Projektowane jest rozszerzenie sali operacyjnej, znajdującej się na pierwszym piętrze, na całe podwórze, które w ten sposób otrzyma dach, sala zaś znajdować się będzie pod szklanym pokryciem...

— A my pracownicy dodaje p. P. mamy zamiar w najbliższej przyszłości zorganizować się w zrzeszenie, czy klub pracowników KKO pow. warsz.

MORAŁ SPOŁECZNY

Wiemy już teraz, z jak skromnymi zasobami finansowymi przystąpił do swego dzieła p. Bolesław Chomicz. Widzieliśmy również, że poręka samorządów i gmin była raczej teoretyczna, bo instytucja korzystała z niej jedynie w sensie moralnym, jako z czynnika, budzącego do niej zaufanie. Nawet praktyczne poparcie w formie redyskontowania weksli w bankach państwowych potrzebne było młodej instytucji tylko przez czas bardzo krótki, bo nastę nie obywała się już ona bez niego.

A teraz zastanówmy się nad tym, że jest przecież jeszcze w Polsce dość ludzi, którzy z łatwością mogliby zgromadzić kapitał 55 tysięcy złotych i zapewnić sobie oparcie o bardzo możne instytucje w kraju, wystarczną pomoc kapitału krajowego czy choćby zagranicznego.

Dlaczego jednak nie powstał u nas ostatnio ani jeden bank, który błyskawicznym tempem swego rozwoju dorównałby takiej K. K. O. pow. Warsz?

A gdyby się tak stało, co by z tego wynikło?

Mielibyśmy o jednego milionera więcej. Powstałaby jeszcze jedna wielka fortuna prywatna, która kiedyś przypadłaby w udziale jakiemuś dziedzicowi, który sam jej nie stworzył, nie umiałby nią może zarządzać, ani kierować drzemiącą w niej siłą twórczą.

A tak powstała wielka instytucja publiczna o olbrzymiej użyteczności społecznej, kontrolowana przez władze i przez ogół, kierowana przez jednostki, mające ku temu konieczne kwalifikacje i wyposażona w wielki kapitał zaufania.

I czy to nie jest słuszniejsze, sprawiedliwsze, piękniejsze?

300 dni i 300 nocy

budowano wspaniałe kino

W tym pałacu czarów można przebywać 24 godz.

W ciągu 300 dni i nocy gorączkowo pracowano nad budową wielkiego gmachu, który wznosi się naprzeciw pałacu Jorisaka w Tokio. Przedsiębiorstwo budowlane za wszelką cenę pragnęło na termin wykończyć budowę gmachu, gdyż w przeciwnym razie musiałoby zapłacić pół miliona yen odszkodowania. Dzięki gorączkowej pracy 1500 robotników kino Haramito zostało wybudowane na czas i jego podwoje zostały otwarte w ściśle określonym terminie. Kino Haramito jest najwspółcześniejszym kinem świata. Istnieją większe teatry świetlne od niego. Kino Haramito może pomieścić tylko 4.000 widzów, podczas gdy niektóre kina amerykańskie są obliczone na 6.000 widzów. Istnieją również kina wspaniałej urządzone. Ale żadne z nich nie jest tak współczesne; żadne z nich nie dba tak o wygodę widzów, ani nie posiada takich urządzeń, jak kino Haramito. My, Europejczycy spędzamy w kinie tylko jeden wieczór. Mieszkaniec Tokia może spędzić w kinie Haramito cały sobotni wieczór i dzień niedzielny.

Przypuśćmy, że niejaki pan Makarubi przybywa do kina Haramito w sobotę wieczór. Płaci za bilet wejścia 5 yen. Nie mała to suma, ale w porównaniu z tym wszystkim, na co pozwala karta wejścia, nie jest to wcale dużo. Bilet ten pozwala mu przebywać w kinie w ciągu 24 godzin i przez ten czas korzystać ze wszystkich urządzeń kina Haramito.

Przede wszystkim pan Makarubi udaje się do palarni. Podczas gdy siedzi w wygodnym fotelu i pije herbatę lub wódkę z ryżu, widzi na ekranie, umieszczonym na jednym ze ścian sali, przegląd tygodnia lub komiczne filmy, jak również filmy reklamowe z nagrodami. Gdy pan Makarubi ma chęć, może rozwiązanie wrzucić do skrzynki znajdującej się na sali. Losowanie odbywa się jeszcze tego wieczora i pierwsza nagroda wynosi 300 yen.

W innej sali pan Makarubi spożywa kolację. Wliczona ona jest do biletu wejścia, jak również śniadanie i obiad dnia następnego. Ponieważ wesołość ułatwia trawienie w jadalni wyświetla się krótkie filmy komiczne, wesołe filmy kulturalne i innego rodzaju „lekkie" filmy. Mała lampka, zręcznie umieszczona na stoliku, pozwala panu Makarubi przyglądać się podawanym mu potrawom, a jednocześnie nie przeszkadza oglądaniu wyświetlanych filmów.

Po kolacji pan Makarubi udaje się do wielkiej sali, w której może się pomieścić 4.000 widzów i przygląda się głównemu filmowi. To trwa około dwóch godzin. Po skończonym filmie pan Makarubi udaje się do baru i pije co mu się żywnie podoba.

Gdy panu Makarubi chce się spać, nie udaje się wcale do domu. Może spać w kinie. Prowadzi się go do małego pokoiku, w którym znajduje się wygodne łóżko i umywalnia. Takich pokoików jest w gmachu aż 1500. W chwili gdy telewizja rozpowszechni się w tych pokoikach będą umieszczone telewizyjne aparaty odbiorcze. Narazie znajduje się tam tylko radio. Nie głośniki radiowe, a tylko słuchawki, aby muzyka nie przeszkadzała spać widzom znajdującym się w sąsiednich pokoikach.

Tak wygląda sobotni wieczór pana Makarubi. Jego niedziela jest nie mniej urozmaicona. Z rana może kąpać się w basenie. Przed basenem jest umieszczony ekran, którym wyświetla się krótkie ciekawe filmy. Podczas obiadu ogląda pan Makarubi japońskie filmy kolorowe, które są doskonałe i znacznie przewyższają kolorówki amerykańskie i europejskie. Po obiedzie ogląda on drugi i trzeci główny film oczywiście z przerwami, podczas których siedzi w palarni i przygląda się świeżemu już przeglądowi tygodniowemu. Aby móc tak często zmieniać aktualia filmowe, dyrekcja kina Haramito wysyła na miasto specjalnych reporterów filmowych, którzy uwieczniają na taśmie filmowej wszystkie najciekawsze wypadki dnia.

Jak spędza w kinie Haramito widz wieczór sobotni i dzień niedzielny. Kto chce, może udać się do kina Haramito, jak do każdego innego kina. Mimo wszystko jest to jedyne w swym rodzaju kino na świecie, powstałe w kraju, w którym przed stu laty rycerze nosili jeszcze żelazne zbroje i dźwigali dziwaczne dzidy i miecze.

Tłumaczenie snów

P. Hanka z Pragi. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę. Spełni się marzenie. Niepokój będzie bez powodu. Daleka podróż w przyszłości.

P. „Poleslanka 13—26 T" (Brześć n. B.). Czeka Panią szczęście w miłości. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Matce wróżę troskę pieniężną. Bratowa dozna niespodzianej radości. Sen ojca wróży zarobki.

„As, 537". Będzie powodzenie w przedsięwzięciach. Przykra wiadomość. Bruneta pozna Pani. Czeka Panią rozmowa o podróży.

„222 z Górc". Sen Pani wróży radość w rodzinie i sprzeczkę z kobietą.

P. Halina, Pl. Unii. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Szatyn jest Pani życzliwy. Smutek będzie, spowodowany przez mężczyznę. Rozrywka.

Na małej wokandzie...

Niepocieszony wdowiec

(A. E.) Maciejowi Grzędzie zdechła krowa. A w dwa dni później zmarła mu żona.

Siedział więc samotny i zbolały w swej chacie, gdy przyszli doń krewniacy ze słowami pociechy.

— Nie dręcz się, Macieju — rzekli. — Umarła żonka, znajdziesz sobie drugą. A bo to ma lo bab na świecie?

Bartłomiej trzy córki mo, weź se jedną z nich. Nieładne na twarzach som, ale za to robotne.

Antuni siostre stare panne ma na wydaniu. Sielna dziewcha.

Wdowa po Ignacu jak cię spomni, to aż jej dech zapiro. Ni mos się cego martwić. Obzenis się drugi raz i kwita.

Dyć chłop jezdeś galanty! Krzepę mos i każda jedna cię zechce! A jak tylko nowe żonkę do dom weźmies, to całkiem o tamtej zabocys. —

Na to pan Maciej splunął gniewnie i krzyknął:

— Idźta do choroby, boście psiekrwie. Skumpe ludzie jezdeście, żeby was nagła śmierć wziena.

Żone mi wtykacie, krewnioki litościwe? Ale chtóren z was krowe mi do, na miejsce tej co zdechła?

Ponieważ żaden z krewniaków nie mógł się zdobyć na tak szlachetny gest, przeto rozgniewany wdowiec począł wypychać ich gwałtownie z chałupy. Doszło przy tym do bójki, tak gwałtownej, że w rezultacie sąd skazał panów Macieja Grzędę i Stanisława Wyrdałę na miesiąc aresztu każdego.

„Pan na zamówienie"

Działalność biura, które zajmuje się dostarczaniem towarzyszy zabaw, podróży i t. d.

W San Francisco istnieje jedyne w swym rodzaju przedsiębiorstwo na świecie, które cieszy się wielkim „wzięciem" u samotnych kobiet. Każda z pań może w nim zamówić towarzysza, który by odpowiadał dokładnie jej wymaganiom. Podaje tylko jakiego ma być wzrostu, jakiego koloru ma mieć oczy i włosy oraz jakie powinien posiadać zamiłowania i zdolności, a zaraz zostaje jej „dostarczony" odpowiedni towarzysz. W rachubę wchodzą oczywiście tylko mężczyźni uczciwi.

Panowie, których przedsiębiorstwo dostarcza swym klientkom i którzy mają sprostać bardzo ciężkim zadaniom i orientować się we wszystkich możliwych sprawach, są werbowani przez biura pośrednictwa pracy uniwersyteckich amerykańskich. Biura te zbierają statystyczne dane o zdolnych młodzieńcach i wciągają ich na specjalne listy. Gdy do przedsiębiorstw przybywa list od klientki, która życzy sobie, aby „dostarczono" jej towarzysza na dany dzień, natychmiast wyszukuje się kandydata, posiadającego te wszystkie zdolności, jakich od niego się wymaga i poleca się mu udać pod wskazany adres.

Praca jakiej się wymaga od tych mężczyzn, nie zawsze jest łatwa do wykonania i czasem wymaga wielkiego zakresu wiedzy. Rozumie się, że ten, kto nie umie grać w brydża w ogóle nie może być brany pod uwagę. Najłatwiej sze zadanie ma ten z „panów na zamówienie", który powinien przeprowadzać starsze panie przez ożywione ulice. Za tę czynność otrzymuje on 10 dolarów. Inny znów powinien być geniuszem i znać kilkanaście języków; drugi ma znać się na robotach ręcznych, a trzeci musi umieć rozwiązywać wszystkie zagadnienia psychologiczne.

Przedsiębiorstwo chcąc uniknąć zatargów ze swymi pracownikami z góry określiło ich „czas pracy", a chcąc znów zdobyć zaufanie klienteli, od czasu do czasu podaje twardej próbie swych pracowników. Posiada ono specjalne kontrolerki, których zadaniem jest „uwodzić" pracowników. Nie jest godny zazdrości los pracownika, który uległ takiej kontrolerce. Natychmiast otrzymuje wymówienie.

Pracownicy tego niezwykłego przedsiębiorstwa nie narzekają na swą pracę.



STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU:

Po wyjściu Anzelmy, sąsiadka, pani Henings, usłyszawszy podejrzany szept, dobiegający z jej mieszkania, postanowiła przekonać się, kto tam jest. Wzięła swój klucz i zaczęła manipulować przy drzwiach Anzelmy.

Gdy Heidenau i Anna Morette usłyszeli zgrzyt w zamku, wleźli pod stos brudnej bielizny i w tej kryjówce postanowili czekać na dalszy bieg wypadków. Po kilku chwilach sąsiadka otworzyła drzwi, weszła do pokoju i zaczęła rozglądać się na wszystkie strony.

45.

„Ksiądz" i „mniszka"

Pani Henings w pierwszej chwili nie ujrzała nic podejrzanego. Mimo to odczuła jakiś instynktowny strach. Wolała nie przebywać sama w tym pokoju. Zawołała więc córkę.

Dziewczynka natychmiast przybiegła i zapytała wzrokiem, jak gdyby obawiała się wymówić słowo:

— Co się stało?

— Zajrzę do ciemnej alkowy, daj mi zapałki — rzekła szeptem matka, jakby była przekonana, że mimo wszystko ktoś znajduje się w pokoju.

Dziewczynka przyniosła zapałki. Matka zapaliła jedną z nich i w jej nikłym świetle zaczęła rozglądać się po alkowie.

— Nie, nikogo tam nie ma — rzekła już głośniej i odetchnęła z ulgą.

— Ale przecież wyraźnie słyszałyśmy szepty — dziewczynka jeszcze ciągle badawczym spojrzeniem obrzucała pokój.

— Widocznie zdawało mi się. A teraz zamknięmy z powrotem drzwi... Nie wypada przecież przebywać w obcym mieszkaniu. Pani Katarzyna będzie mogła nas podejrzewać o złe zamiary.

Ale dziewczynka nie ruszała się z miejsca. Jeszcze ciągle rozglądała się po pokoju. Podeszła do szafki i otworzyła ją, zajrzała pod łóżko, a zaraz po tym rzuciła spojrzenie na stos brudnej bielizny. Nie wpadło jej jednak na myśl, że ktoś może się ukrywać pod tym stosem.

— Hm... to bardzo dziwne — rzekła wreszcie do matki. — Obie wyraźnie słyszałyśmy jakieś szepty, a tu nikogo nie ma... Przez okno przecież nikt nie wyskoczył, przede wszystkim to zbyt wysoko, a po wtóre jest ono zamknięte.

— Musiało mi się przewidzieć i to wszystko — rzekła już zniecierpliwiona matka. — Chodźmy już, czemu stoisz jak słup soli?

Obie wyszły i zamknęły za sobą drzwi na klucz.

— Ach... — westchnął Heidenau i wysunął głowę spod stosu bielizny.

— Tsss... Ciszej... — Anna Morette przyłożyła mu dłoń do warg. — Te kobiety jeszcze nas usłyszą i po raz drugi zjawią się tu — wyrzekła ledwo dosłyszalnym szeptem.

Oboje z niezwykłą ostrożnością i bardzo powoli wyleźli spod stosu bielizny. Heidenau zaczął obcierać pot, zraszający mu twarz. Milczał. Nie był jeszcze w stanie wymówić słowa. Przez cały czas był przekonany, że dziewczynka dojdzie do stosu bielizny, dotknie go i wyda okrzyk, a wówczas on byłby zgubiony. Przecież za jego głowę wyznaczyli aż 15.000 marek nagrody, a to nie drobnostka!

Jego twarz była kredowo biała.

Anna Morette odczuła w tej chwili dla niego litość. Ledwie widoczny uśmieszek błąkał się w kącikach jej warg. Objęła go i zaczęła pieścić jak dziecko.

— No, uspokój się, moje złotko — wyszeptała.

W końcu Heidenau uspokoił się nieco. Jej pieszczoty podziałały na niego jak kojący balsam na otwartą ranę. Usiedli na łóżku, przytulili się do siebie i milczeli, bojąc się wymówić słowo. Rozpacz Heidenaua powoli zniknęła. Pragnąłby tak siedzieć przy ukochanej nie tylko godzinami, a całymi dniami, aby tylko nie wychodzić stąd, aby znów nie przeżywać strasznych wypadków, podobnych do wczorajszych.

Przez kilka godzin siedzieli w tej pozycji, nie rozmawiając z sobą. W końcu przy drzwiach dały się słyszeć kroki. Heidenau cały drgnął. Chwycił Annę za ramię i obrzucił ją niespokojnym spojrzeniem.

— To na pewno Anzelma — szepnęła.

Zaraz otworzyły się sąsiednie drzwi. Do ich uszu dobiegł głos sąsiadki:

— Ach, pani Katarzyna, już pani wróciła! A ja z córką przeżyłyśmy w tym czasie kilka chwil pełnych niepokoju.

— Co się stało? — zapytała Anzelma lekko zaniepokojona.

— Byłyśmy przekonane, że do pani zakradli się złodzieje...

— Złodzieje?

— No, tak... Zaraz po pani wyjściu, usłyszałyśmy przez ścianę jakieś szepty, dobiegające z pani pokoju. To nas, oczywiście, niezmiernie zdziwiło... Wiedziałyśmy, że u pani w mieszkaniu znajduje się obca bielizna. Gdyby panią okradziono, byłaby pani unieszczęśliwiona... Postanowiłyśmy więc zajrzeć do wnętrza.... Drzwi były zamknięte... — sąsiadka nie chciała powiedzieć jej prawdy, że za pomocą swego klucza dostała się do mieszkania Anzelmy. — Gdy stwierdziłam, że drzwi są zamknięte, uspokoiłam się...

— Bardzo pani jestem za to wdzięczna — odparła i przekręciła klucz w zamku.

Gdy tylko weszła do pokoju, niosąc wielką paczkę, zaryglowała drzwi i obrzuciła gniewnym spojrzeniem Heidenaua i Annę; mogli przecież siebie unieszczęśliwić!

Anzelma obawiała się rozmawiać z nimi nawet szeptem. Zdawało się jej bowiem, że sąsiadka podejrzewa ją o coś. Porozumiała się więc z nimi tylko na migi. Poleciła im jak najszybciej nałożyć odzież, którą przyniosła ze sobą, i jak najrychlej opuścić mieszkanie, ponieważ każdej chwili może im grozić nowe niebezpieczeństwo.

Anzelma opowiedziała im na wpół szeptem, na wpół na migi, że ulice są pełne policji i tajnych agentów, którzy prawie każdemu przechodniowi zaglądają w oczy. Drżała, aby któryś z nich nie rozkazał jej rozpakować paczki z odzieżą. Wówczas cała sprawa znów by się zagmatwała. Agenci zaczęli ją wypytywać skąd i w jakim celu nosi szaty księdza i zakonnicy.

Heidenau i Anna Morette szybko zrzucili z siebie zniszczoną żebraczą odzież i nałożyli nowy strój: on czarną sutannę katolickiego księdza, a ona szaty mniszki. Następnie Anzelma odpowiednio ucharakteryzowała ich twarze. Dobrze się na tym znała. Niejednemu już szpiegowi charakteryzowała twarz. Po kilku chwilach oboje byli całkowicie zmienieni. On wyglądał na o wiele starszego niż był w rzeczywistości. Miał, podkute oczy i siwe włosy. Ona wyglądała na czterdziestoletnią mniszkę z twarzą obsypaną piegami.

Przed opuszczeniem mieszkania oboje najedli się do syta. Gdy skończyli posiłek, Anzelma wyszła na korytarz, chcąc stwierdzić, czy nikogo tam nie ma.

— Tss... Można... — dała im znak i cicho otworzyła drzwi.

„Ksiądz" i „mniszka" szybko zeszli ze schodów, nie spotykając nikogo po drodze. Ale w chwili gdy przekraczali próg bramy, ześknęli się z ostrym i przenikliwym spojrzeniem tajnego agenta...

Dalszy ciąg jutro

W szponach gangsterów

Fred ożenił się z siostrą pani Mary i zakochany począł zaniedbywać swe obowiązki detektywa. Po wyjeździe państwa Grabów do Enropy, zwrócił się do niego, podczas obiadu, w restauracji, sędzia Green: Mister Fred, co będzie z miss Norą?

Fred powtórzył odruchowo słowa sędziego:

— Co będzie z miss Norą? Tak, zupełnie zapomniałem o jej istnieniu...

— Czy zamierza pan porzucić zawód detektywa? — zapytał Green.

Nelly wyręczyła swego męża:

— Właśnie toczymy o to zawzięte spory... Jeśli William ma zostać nadal detektywem, stawiam jako bezwzględny warunek, bym ja również brała udział w jego pracy, jako kobieta - detektyw. Sądzę, że tak, jak gangsterom wielkie usługi wyświadczają kobiety, tak samo mogę wiele uczynić dla dobra wywiadu...

— A pan chyba nie zgadza się z opinią pańskiej małżonki?

— Po prostu, nie chcę jej narażać... Jeśli zaś chodzi o miss Norę, to rzecz jasna, należy doprowadzić sprawę do końca. Jestem przekonany, że symuluje chorobę umysłową, aczkolwiek nie jest wykluczone, że po tylu przejściach naprawdę zapadła na jakieś zaburzenia umysłowe. W każdym bądź razie, sprawę zbadam zupełnie dokładnie i dam panu w ciągu tygodnia odpowiedź...

— Czy mogę, mister Fred, liczyć na pańską pomoc w mej dalszej pracy zwalczania gangsterów? — zapytał Green.

— Panie sędzio — odrzekł poważnym głosem Fred — zna mnie pan na wylot i wie pan, że nie należę do tchórzy... Niech pan również nie przypuszcza, że wpływ jakiś wywarła tu moja małżonka, która pali się do zawodu detektywa.... Naczytała się wiele powieści kryminalnych, które wywarły zgubny wpływ. Sądzi, że to najpiękniejszy zawód pod słońcem...

— Aha, widzę, że zamierza pan zmienić zawód?

— Tak, panie sędzio. Stałem się detektywem, chcąc zwalczyć przestępstwa za pomocą zabijania i karania zbrodniarzy. Ale moje długie lata praktyki przekonały mnie, że tą drogą nic nie zdołamy zmienić, że zło tkwi znacznie głębiej...

— Ach tak, zamierza pan zostać kaznodzieją? — kpił Green.

— Nie, nie kaznodzieją, ale politykiem, mister Green. Uważam, że źródłem przestępstw jest to, że jedni wariują z przesytu, zaś inni staczają się na dno przestępstwa z nędzy i pragnienia pracy lekkiej. Zapewniam pana, panie sędzio, gdyby robotnicy mieli inne warunki pracy, gdyby szereg młodzieńców nie obawiało się fabryki, jak piekła, i gdyby z drugiej strony, takim jedynakom bogaczy, jak Mellonowi i miss Norze nie znudziło się życie marnotrawne — zarówno pan, jak i ja bylibyśmy niepotrzebni.

Sędzia Green roześmiał się:

— No dobrze, panie polityku-kaznodziejo, tylko sprawę miss Nory musi pan doprowadzić do końca...

— Oczywiście — odparł Fred.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Fred zmienia zawód

Mister Fred, po powrocie do Chicago zabrał się energicznie do zakończenia tego, co nazywał sprawą miss Nory.

Wraz z Nelly począł śledzić mieszkanie pielęgniarki Landon: zdołał stwierdzić, że tam przychodzi rzeczywiście o pewnej porze stale jakaś elegancka pani, o pięknych, czarnych oczach.

— Któż to może być, ta niewiasta? Czyżby gangsterzy znaleźli nową jakąś „praktykantkę"? Dotychczas Fred jej nigdzie nie spotykał.

Gdy pani Jenny wyszła pewnego razu z mieszkania pielęgniarki, pojechał w ślad za nią Fred w towarzystwie Nelly. Pani Jenny udała się wprost do mieszkania doktora Beckera.

Tego dnia miała przynieść lekarzowi znów pewną sumę pieniędzy, wzamian za ostateczne orzeczenie, jakie obiecał przesłać do sędziego Greena. Teraz bezapelacyjnie miał orzec o nieuleczalnej chorobie miss Nory.

Doktór przyjął ją nader uprzejmie. Ta „pacjentka" umożliwiła mu ostatnio wypłacenie szeregu zobowiązań, jakie zaciągnął kryjąc się przed swą małżonką.

— No, mister Becker, jak się miewa mój były mąż? — zapytała śmiejąc się Jenny.

— Właśnie zapowiedział na jutro swą wizytę... Tęskni nieuleczalnie za panią. Zresztą wcale mu się nie dziwię. Rzadko można spotkać tak czarującą kobietę, jak pani...

— No, doktorze, do rzeczy — odparła Jenny — te komplementy zostawimy na kiedy indziej, a dziś nie mam czasu... Oto ma pan ostatnie pięć tysięcy dolarów. Sądzę, że jutro pańskie orzeczenie lekarskie zostanie wysłane?

— Oczywiście... oczywiście... — odparł Becker — ale czy pani jest pewna, że nikt za panią nie śledzi i nikt nie dowie się o tych naszych interesach?

— Proszę być zupełnie spokojnym... Wszystko jest w najlepszym porządku...

Gdy mistress Jenny wychodziła z gabinetu doktora, zauważyła w poczekalni jakąś parę, która zdawało jej się, gdzieś widziała. Czy to nie ta sama ładna pani stała przed domem Ryty Landon, gdy wychodziła? Sprawa wydała jej się podejrzana. Ale wyszła, starając się uspokoić siebie:

Dalszy ciąg jutro.

Wspaniałe uroczystości w Wyrzysku

z udziałem Marszałka Smigłego-Rydza

Miasto Wyrzysk, położone na pograniczu województw Poznańskiego i Pomorskiego w prowincji zwanej dawniej „Krajną“ przeżywało wczoraj radosny moment wręczenia armii 16 ciężkich karabinów maszynowych i 16 granatnic wraz z zaprzęgiem i 32 końmi, rezultatu zbiórki zainicjowanej swego czasu przez 37 organizacyj społecznych powiatu Wyrzyskiego, które następnie utworzyły specjalny powiatowy komitet daru do zbrojenia Armii.

Miasto udekorowane zostało zielenią, kwieciem i flagami o barwach narodowych. Setki delegacyj różnych organizacyj pow. Wyrzyskiego oraz niezliczone rzesze miejscowego i okolicznego społeczeństwa zjechały zawczasu, by uczestniczyć w tej ceremonii.

Marszałek Śmigły - Rydz przybył około godz. 10 rano z Bydgoszczy specjalnym pociągiem w otoczeniu ministra Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego, wojewody Maruszewskiego, generalicji oraz przedstawicieli władz cywilnych.

Przybywającego na błonie pod Wyrzyskiem Marszałka Śmigłego - Rydza powitano nieopisanym entuzjazmem.

Po dokonaniu przeglądu Marszałek w otoczeniu dostojników państwowych przeszedł do ustawionego między trybunami ołtarza i zajął przygotowane dlań miejsca.

Wkrótce rozpoczęła się msza polowa, celebrowana przez ks. biskupa Laubitza w otoczeniu licznego duchowieństwa.

Następnie odbyła się ceremonia wręczenia Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi dyplomów obywatelstwa honorowego, nadanego przez 13 gmin powiatu Wyrzyskiego w tym 6 miast i 7 gmin wiejskich.

Tymczasem zakupione przez komitet daru do zbrojenia armii karabiny maszynowe i granatniki ustawiono naprzeciw trybun. Konie, zaprzężone do wózków, trzymali po obu stronach przedstawiciele miejscowej ludności i poszczególnych organizacyj. Po przemówieniu prezesa komitetu p. Dzwonkowskiego nastąpił uroczysty akt przejęcia w posiadanie daru przez Armię.

Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił następujące przemówienie:

Szanowni Państwo!

Nie miałem zamiaru i nie było w programie, ażebym przemawiał. Niemniej jednak uroczystość tak wyjątkowa wymogła na mnie wypowiedzenie kilku słów.

Dzień dzisiejszy, który mimo tak spóźnionego sezonu jednak przybrał tak wielkie i uroczyste rozmiary, sprowadził takie tłumy tutaj i doprowadził do tego serdecznego zbliżenia szerokich mas społeczeństwa do polskiego żołnierza — jest zakończeniem pewnego dzieła, które trwało dłuższy okres czasu. Dzień dzisiejszy, jak każdy dzień, nie jest bez wczoraj i nie jest bez jutra.

Czym było to wczoraj? Nim doszło do tej realizacji w postaci materialnej tej ilości broni, trzeba było rzucić inicjatywę, trzeba było zejść się, porozmawiać, trzeba było zachęcić się nawzajem, znaleźć odpowiednie słowa, któreby poderwały do wysiłku, do ofiar.

O czymże mówiono? Mówiono, rzecz prosta, o Armii, o żołnierzu, którego, szczęściem dla Polski, tak kocha społeczeństwo polskie. Mówiono, że trzebaby, żeby ta Armia była najsilniejsza, najlepiej uzbrojona.

Dlaczego? Dla tego, aby Polska, aby Ojczyzna nasza, aby Państwo Polskie było jak najsilniejsze. Dla tego Państwa, dla tej siły nas wszystkich trzeba zrobić wysiłek ochotniczy. Trzeba zrobić więcej, aniżeli to, co ogół dotychczas przyzwyczaił się uważać za normę obowiązków obywatelskich.

To, co dziś widzimy, jako materialny wyraz, czymże jest? Nie jest czyimś nakazem, obowiązkiem jako podatek, który trzeba płacić. Jest wolą ochotniczego czynu społeczeństwa tutejszego, to znaczy, że wszystko jedno, czy kto bogaty, czy biedny, bez względu na możliwości materialne, bez względu na to, co kto posiada, każdy dobrowolnie chciał dać swój wysiłek dla tej właśnie ogólnej sprawy, a nie swego osobistego dobra.

Mówię o tym z następujących powodów: Oto gdyby trzeba było bronić naszej Ojczyzny, to nie tylko te karabiny maszynowe broniłyby jej, nie tylko pociski z tych luf lecące raziłyby wroga, ale przeciwstawiłyby się jemu także te siły moralne, które właśnie rodzą się i wyzwalają przy tego rodzaju aktach, jak dzień dzisiejszy, jak te wszystkie dni, które go przygotowały tu wśród ludności powiatu wyrzyskiego.

Dlatego, jako reprezentant Wojska i jako ten, który ze swego obowiązku musi myśleć właśnie nie o dniu jednym, oderwanym, ale na dalszą metę o wczoraj i jutrze. I nie o swoich sprawach, ale o sprawach nas wszystkich, — serdeczinie dziękuję powiatowi Wyrzyskiemu za inicjatywę i wysiłek tak duży, który tę inicjatywę uwieńczył.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu.
Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.
Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Potworny pojedynek na siekiery

Od strasznego ciosu padł trupem jeden z rywali

Stanisław Ciuszyński, zamieszkały w barakach na Annopolu w Warszawie, ożenił się z Paniną Wyleżyńską. Pożycie małżonków układało się zgodnie i zapowiadało się nadal jak najlepiej.

Aliści przed kilku tygodniami w harmonię pożycia młodych małżonków wkradł się przykry zgrzyt. Otóż któregoś dnia, znajdując się w gronie przyjaciół, Ciuszyński, dowiedział się o „grzechu młodości“ swojej obecnej małżonki, o jej przedślubnym romansie z sąsiadem z baraku, Władysławem Załugą.

Ciuszyński nie zdradził się przed żoną z odkryciem tajemnicy jej życia, lecz zapałał gorącą nienawiścią do b. rywala.

Pomiędzy obu mężczyznami dochodziło do częstych awantur, zwad i bójek. Załuga, utraciwszy młodą przyjaciółkę, nawiązał romans z jej matką, Marją Wyleżyńską, co jeszcze silniej zaogniły naprężone stosunki pomiędzy obydwoma mieszkańcami baraków.

Wczoraj wieczorem Załuga, będąc mocno podchmielony udał się uzbrojony w siekierę, do baraku Nr. 84, zajmowanego przez Ciuszyńskiego.

W szale pijackim porąbał drzwi, okna, meble i rzucił się na Ciuszyńskiego. Zaatakowany również chwycił za siekierę. Rozgorzała zacięta walka na mordercze narzędzia.

W pewnym momencie z ręki Ciuszyńskiego padł śmiertelny cios. Załuga runął na ziemię z rozpłataną czaszką. Po chwili skonał.

Na widok trupa Ciuszyński oprzytomniał. Z zakrwawioną siekierą, narzędziem zbrodni, udał się do komisariatu, gdzie zameldował o popełnionym za bójstwie. Mordercę osadzono w areszcie.

„Czerwony deszcz“

składa się nie z wody a z... piasku

W ostatnich miesiącach można było zaobserwować w stanie Victoria w południowo wschodniej Australi niezwykłe zjawisko przyrody, tak zwany „czerwony deszcz“.

Deszcz ten nie składa się z wody a z czerwonego piasku. „Czerwony deszcz“ powstaje wskutek tej okoliczności, że coraz większe połacie ziemi są w tych okolicach pozbawiane roślinności. Piasek więc zostaje unoszony w górę i przenoszony na setki kilometrów. Gdy siła wiatru słabnie, piasek opada na ziemię. Jakie rozmiary może przybrać ten deszcz, wskazuje następująca liczba: ilość piasku, jaka opadła w ciągu jednego dnia na stan Victoria wynosiła 300.000 ton.

Uczeni, którzy zajęli się badaniem przyczyn „czerwonego deszczu“ twierdzą, że z czasem cała środkowa Australia przeobrazi się w jedną wielką pustynię.

Rząd nie chcąc dopuścić do tego, zamierza przeprowadzić nawodnienie i zadrzewienie zagrożonych okolic, jak również wypowiedzieć zaciętą walkę niezmiernej ilości królików, które niszczą tam wszystkie rośliny. Czynniki rządowe przypuszczają, że dzięki temu położą kres dalszemu posuwaniu się piasków.

Sensacyjne zaręczyny Roosevelta

WASZYNGTON (PAT). — W kołach politycznych Waszyngtonu wielkie wrażenie wywołała sensacyjna wiadomość o zaręczynach panny Ethel Dupont, siostrzenicy prezesa rady administracyjnej wielkich amerykańskich zakładów, produkujących broń i amunicję „Dupont de Nemours“, z synem prezydenta Roosevelta — Franklinem Rooseveltem.

Jak wiadomo, rodzina Dupont de Nemours podczas ostatnich wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych gwałtownie zwalczała kandydaturę prezydenta Roosevelta, popierając jego przeciwnika Landona.

Nie ma ulg dla spekulantów

Doniosłe zarządzenie p. premiera

P. premier Sławoj-Składkowski dążąc do zupełnego ukrócenia śrubowania cen artykułów pierwszej potrzeby wydał nową instrukcję do wojewodów w sprawie zwalczania spekulacji na rynku żywnościowym.

W stosunku do kupców, którzy zostaną ukarani w drodze administracyjnej za pobieranie wyższych cen od wskazanych w cennikach, jak również w stosunku do wszystkich tych, którzy notowani będą z powodu niewykonywania zaleceń władz administracyjnych o ujawnianiu cen, cornięte mają być natychmiast wszelkie ulgi sanitarne.

Jak wiadomo liczne przedsiębiorstwa korzystają z odroczenia wykonania nowych urządzeń w sklepach żywnościowych i t. p., wymaganych przez wprowadzone ostatnio w życie ustawy.

Zimowe ferie szkolne

Kuratorja okręgów szkolnych otrzymają w najbliższych dniach zarządzenia dotyczące zimowej przerwy w nauce w szkolnictwie powszechnym i średnim.

Skrócone ferje Bożego Narodzenia będą utrzymane nadal.

Lekcje w szkolnictwie zawieszone mają być dnia 22 grudnia, zaś wznowienie zajęć nastąpi 9 stycznia.

Tortury japońskiej policji

TOKIO (PAT). Agencja Havasa donosi, iż prasa japońska zamieszcza wstępne artykuły, gwałtownie atakujące „średniowieczne metody policji japońskiej“.

Powodem tych ataków są rewelacje, dotyczące postępowania policji w Yokohamie w czasie kampanii wyborczej w lutym b. r., kiedy rzekomo w okrutny sposób torturowano 20 agentów wyborczych partii seiyukai.

Czterech policjantów, ponoszących odpowiedzialność za te fakty, zostało następnie uwięzionych. Władze pokrywały te fakty milczeniem. Zostały one ujawnione dopiero obecnie.

Tajemnica chińskiego bagażu

B. kolejarz okradał bagażownię Dw. Gł.

Przechodzący torem kolejowym patrol strażników ochrony mienia kolejowego, zauważył w rowie nad torem jakiegoś mężczyznę, który zajęty był rozbijaniem dużych rozmiarów walizy.

Na widok nadchodzących nieznajomy pozostawił łup i rzucił się do ucieczki. Po dłuższym pościgu został jednak ujęty i przeprowadzony z powrotem na miejsce przestępstwa.

W porzuconej walizie znaleziono wielką ilość książek, papierów i pism z napisami w języku chińskim.

Zawiadomione natychmiast władze śledcze wszczęły energiczne dochodzenie.

Ustalono, że wspomniany kufer znikł w tajemniczy sposób z bagażowni na Dworcu Głównym i że sprawcą kradzieży (zatrzymanym) jest b. funkcjonariusz kolejowy.

Wobec tego, że kradzież walizy może mieć związek z innymi kradzieżami dokonywanymi na terenie Dworca, policja prowadzi energiczne dochodzenie.

Nazwisko zatrzymanego trzymane jest narazie w tajemnicy.

Listopad
17
Wtorek
Grzegorza

KRONIKA KRAKOWA



Z teatru Miejskiego

Dziś: „Mrówki".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „W blasku słońca".
APOLLO: „Ich troje".
ATLANTIC: „Kaprys pięknej pani"
BAGATELA: „Tygrys Pacyfiku". oraz rewia pt. „Nie smućmy się, nie martwmy się".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: „Pieśń miłości".
ŚWIT: „Jej wysokość tańczy walca"
UCIECHA: „Wierna rzeka".
WANDA: „Pan z milionami".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.40 Prosimy do mikrofonu; 14.00 Koncert rozrywkowy z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Czy wiecie, że...; 15.50 Płyty; 16.00 Felieton; 17.15 Płyty; 18.20 Arie i duety z płyt; 18.45 Program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, ul, Mogilska 10.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

Wstrząsająca katastrofa tramwajowa

Wczoraj w Podgórzu na ul. Kalwaryjskiej, Stanisław Kargul, motorowy, zamieszkały w Łagiewnikach, potrącił w czasie, gdy prowadził wóz tramwajowy, bryczkę jednokonną, powożoną przez Rudolfa Kleina, zamieszkałego w Swoszowicach. W bryczce znajdowali się Franciszek Naprawski, zamieszkały w Swoszowicach i żona jego Zofia. Wskutek potrącenia bryczka przewróciła się, a jadący w niej wypadli na bruk, doznając następujących obrażeń: Klein potłuczenia obu nóg, Naprawski rany tłuczonej na głowie i zdarcia naskórka na prawym policzku, zaś Naprawska kontuzji klatki piersiowej i prawego obojczyka.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło Naprawską do szpitala Ubezpieczalni Społecznej, Naprawskiego i Kleina pozostawiono zaś po udzieleniu im pomocy, opiece domowej.

Aresztowanie uciekiniera z więzienia krak.

Marceli Maćkowski, lat 30, bez zajęcia i miejsca zamieszkania został wczoraj aresztowany na ul. Dajwór w Krakowie przez organa śledcze jako poszukiwany za ucieczkę z więzienia w dniu 18. X. b. r., gdzie odbywał karę 2-letniego więzienia za kradzież.

Włamanie przy ul. Czarnowiejskiej

Ze sklepu cukierniczego Stanisława Żubikowskiego w Krakowie, przy ul. Czarnowiejskiej 41 skradziono wczoraj wyroby cukiernicze i tytoniowe, oraz torebkę damską, zawierającą 3 pierścionki złotte, zegarek złoty i 20 zł. gotówką.

Łączna szkoda wynosi według zapodania pokrzykdzonego 1.100 zł.

Kupiec krakowski na ławie oskarżonych

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Leib Hollender, kupiec z Krakowa.

Hollender był zastępcą firmy Matus Jakubowski. W roku 1935 przywłaszczył sobie zainkasowaną kwotę 3.300 zł. Ponadto sfałszował szereg weksli.

Sąd skazał Hollendera za sprzeniewierzenie na 6 miesięcy więzienia umorzone amnestią, zaś za fałszerstwo weksli na 8 miesięcy więzienia. Połowę umorzono na podstawie amnestii, resztę zaś zawieszono na lat 4.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prokurator dr. Kamiński.

Echa defraudacji w L. O. P. P. w Krakowie

Przed sędzią dr. Kronenbergem i oskarżycielem publicznym dr. Dulębą zakończyła się kilkakrotnie odraczana sprawa defraudacji L. O. P. P. w Krakowie.

Zarząd L. O. P. P. przyjął w 1934 jako inkasentów Zygmunta Wojciechowskiego, Marjana Szymczyka i Czesława Bielskiego. W roku 1935 wyszło na jaw, że wszyscy trzej oskarżeni dopuścili się sprzeniewierzenia, a to Wojciechowski około 2.900 zł., Szymczyk 856 zł., Bielski 624 zł. Ponadto wszyscy oskarżeni są, o fałszowanie kwitarjuszy w ten sposób, że od członków pobierali kwoty większe a do kwitarjuszy wpisywali kwoty niższe.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie wydał następujący wyrok: Wojciechowskiego i Szymczyka uznał winnymi i skazał ich za sprzeniewierzenie po 1 roku więzienia umarzając połowę kary amnestią resztę kary zawiesił na lat 4. Za fałszowanie dokumentów skazał sąd obu po 6 mies. więzienia, karę tą jednak umorzono całkowicie amnestią.

Czesława Bielskiego sąd uwolnił od winy i kary dla braku dowodów.

Bielskiego bronił adw. dr. Władysław Zakulski.

Zakonnice skarżą Państwo

Do sądu cywilnego w Krakowie wpłynął pozew konwentu Benedyktynek ze Słaniątek przeciwko Skarbowi Państwa o przyznanie renty rocznej w wysokości 6.615 zł.

Pretensję swoją opierają zakonnice na zarządzeniu cesarza austriackiego Józefa II. Po pierwszym rozbiorze Polski część dóbr Benedyktynek pozostała w Polsce, a siedziba konwentu znalazła się w Galicji.

Sejm Polski uchwalił sprzedać te dobra za 900.000 złotych polskich. Na prośbę konwentu cesarz Józef II. przyznał Benedyktynkom stałą rentę roczną, którą wypłacano im aż do 1921 r.

Na mocy konkordatu Państwo Polskie zaprzestało płacenia renty. Obecnie zakonnice domagają się dalszego wypłacenia renty, którą uważają za wieczystą.

Zwolnienie dra Drobnera

W dniu wczorajszym dr. Bolesław Drobner, radny miejski, znany działacz socjalistyczny został zwolniony z więzienia św. Michała w Krakowie.

Na dr. Drobnera oczekiwała przed więzieniem grupa złożona z kilku osób. Z tej to grupy wręczono dr. Drobnerowi bukiet czerwonych róż.

Sąd okręgowy w Krakowie zatwierdził konfiskatę broszury p. t. „Co widziałem w Rosji Sowieckiej" pióra dr. Bolesława Drobnera.

Dalsze uroczystości na Uniwersytecie Jagiellońskim

W dniu wczorajszym odbył się dalszy ciąg uroczystości na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rano odprawione zostało w kościele św. Anny uroczyste nabożeństwo za duszę poległych.

Następnie zgodnie z podanym przez nas programem odbyły się dalsze uroczystości z udziałem władz z p. ministrem prof. Święcosławskim na czele.

Ze sportu

KLASA A

Po krótkiej przerwie na czoło kl. A. wysunęło się ponownie Podgórze po zwycięstwie nad Grzegórzeckim. Wyniki meczów przedstawiają się następująco:

Podgórze — Grzegórzecki 5:1

Do przerwy znaczną przewagę ma Grzegórzecki, który też utrzymuje wynik remisowy. Dopiero po pauzie Podgórze rozgrywa się i wysoko zwycięża. Bramki dla Podgórza uzyskali: Kasina, Hausner po 2 i Kret, dla pokonanych Dudek. Sędziował p. Kochanek.

Wisła Ib — Krowodrza 5:2

Wzmocniona drużyna Wisły uzyskała zasłużone zwycięstwo nad słabo dysponowanym przeciwnikiem. Po pauzie gra nabiera na ostrości, wskutek sędzia p. Kopta usunął z boiska po jednym zawodniku.

Bramki dla zwycięzców uzyskali: Obtułowicz 4 i Kozłowski, dla Krowodrzy Maciarz.

Wawel — Olsza 5:5

Po emocjonującej grze mecz zakończył się wynikiem remisowym, który też odpowiada grze. Bramki dla Wawelu strzelili: Żuchowski i Wróbel po 2 i Soja 1, dla Olszy Michalak. Sala, Bobula i Kamer. Sędziował p. Mitusiński.

Unia — Garbarnia Ib 4:1

Niespodziewana porażka rezerwy Garbarni na własnym boisku, która wystąpiła w bardzo słabym składzie. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Skorobohaty, Bula, Mika i Barycz, dla pokonanych Rakoczy. Sędziował p. Scherer.

Zwierzyniecki — Fablok 0:0

Ładna gra Zwierzynieckiego, który na gorącym gruncie chrzanowskim potrafił wywalczyć remis. Do przerwy ma przewagę Zwierzyniecki, po pauzie gra się wyrównuje i ostatnie minuty należą do Fabloku. Sędziował p. Seidner.

Tenis stołowy w Krakowie

Wyniki meczów o mistrzostwo klasy A.

Makkabi — Garbarnia 4:1
Hagibor — Wisła 4:1
Ż. T. S. — Garbarnia 4:1
Hagibor — Makkabi 4:1

BLASKI I CIENIE DNIA...

Jeszcze nie najgorzej...

Przechodzimy teraz różne kryzysy. Ekonomiczny, polityczny, społeczny i t. d.

Najgorszym ze wszystkich jednak to kryzys zaufania. To zjawisko, iż jeden drugiemu przestaje wierzyć, powoduje stan „homo homini lupus est" — człowiek staje się dla człowieka wilkiem. Wszędzie węszy wroga.

I dlatego niezwykły wyczyn aferzystów warszawskich, o którym piszę niżej, ma może jedną dobrą stronę. Pokazuje, iż są jeszcze ludzie, którzy nie stracili zaufania.

Oto sprytnym aferzystom warszawskim udało się sprzedać przed kilku dniami Wielką Synagogę za 10.000 złotych.

„Klientem" był niejaki Kocman z Węgrowa. Miał „tylko" 6.000 zł., więc prosił ich bardzo, by zechcieli to przyjąć jako „zadatek".

Następnego dnia zgłosił się do sekretariatu „kupionej" przez się Synagogi i pewnym siebie głosem nakazał sobie przygotować eleganckie mieszkanie w gmachu Synagogi...

Tu prysły piękne marzenia Kocmana. Uświadomiono go, iż zadatek 6-tysięczny wsiąkł, a Synagogi nie dostanie.

Zostawmy jednak p. Kocmana w rozpaczy.

My się radujemy, radujemy, że jeszcze nie wszystkich ogarnęła zaraza nieufności i podejrzliwości.

Jeszcze nie jest najgorzej na tym naszym padole... *em-el.*

Wyrok w nowym procesie o zajścia marcowe

Wczoraj zapadł wyrok przed sądem przysięgłych w sprawie Zelmana Młynarskiego, który w dniu 23 marca br. publicznie wznosił okrzyki wywrotowe.

Na mocy wyroku Młynarski został skazany na łączną karę 6 lat więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Szypuła, bronił adw. dr. Józef Rosenzweig.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.